Rok II. Chrzanów, dnia 18. kwietnia 1908 r. Nr. 16.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego" w Chrzanowie.*
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!



Andrzej Potocki.

Tysiące flag żałobnych powiewa w kraju całym, a na ustach wszystkich słowa głębokiego żalu za schodzącym przedwcześnie do mogiły, zbrodniczą ręką otwartej, najlepszym synem tej ziemi — i słowa oburzenia na czyn potworny, w zdziczeniu umysłu zrodzony.— **Hrabia Andrzej Potocki nie żyje!**

I nie chcieli wierzyć ludzie wieści tej złowrogiej, a słysząc, w jaki sposób Andrzej Potocki zginął, każdy pytał: za co? co skłoniło skrytobójcę, że okrył żałobą rodzinę, wyrywając Jej ojca, który przechowywał tradycye swych przezacnych Rodziców i miał dzieci swe wychować na równie dzielnych, ofiarnych i czczonych obywateli tej ziemi? że pozbawił kraj przezornego i doświadczonego sternika i sprawiedliwego rządcy — a tak dostojnego, że mieliśmy zawsze pewność poważnego wpływu Jego, na korzyść kraju, w radzie korony u Monarchy? że pozbawił Ojczyznę syna, gorąco ją miłującego, który w tych bolesnych dla nas czasach mógł niejedno złe odwrócić lub złagodzić? że przyjaciołom odebrał niezawodnego, a z takiem serdecznem wylaniem okazującego im swe przywiązanie przyjaciela — a całemu społeczeństwu człowieka dobrego, który rad był każdemu przyjść z pomocą?

Pojąć trudno było, aby na czczonego powszechnie, a przez wszystkich, z którymi się stykał, kochanego hrabiego Andrzeja Potockiego, mógł ktokolwiek broń podnieść.

A przecież znalazł się człowiek, który, dając folgę dzikim instynktom, niewinną krwią plami swój narodowy sztandar, gdy podaje barbarzyński mord za polityczny.

Wszyscy w kraju bez różnicy stronnictw i wszyscy Rusini wszelkich odcieni wiedzą dobrze, jak sprawiedliwym był ś. p. Andrzej hr. Potocki, jako Namiestnik, wobec narodowych żądań Rusinów i że głównem w tym względzie dążeniem Jego było doprowadzić do porozumienia i zgody między obu narodami, co tylko na podstawie uwzględnienia słusznych żądań ruskich staćby się mogło.

Aż nadto wymownym dowodem tych starań Jego było, że na niedawnym zjeździe kierowników szkół średnich we Lwowie, zwołanym przez Radę szkolną krajową, poruszano z wielkim naciskiem konieczność zgodnego pożycia uczniów i nauczycieli szkół obu narodowości — co miało być fundamentem zgody. Tylko fałsz i obłędne pozowanie na bohaterstwo, będące w gruncie rzeczy atawistycznem odbiciem hajdamackiego zezwierzęcenia, może w aureolę miłości ojczyzny stroić nikczemne tchórzostwo skrytobójcy.

Naród polski pewny jest wyroku dziejów, które odtąd zawsze stawiają go na czele ludów, szanujących wolność i sumienie wszystkich — my nie staniemy wobec Europy na

równi z ciemiężycielami, z pod których stopy gniotącej dobywa się jęk boleści na przemian z krwawym protestem terroru — a nie zszereguje nas z nimi obłudna i nienawiścią do wszystkiego, co jest zdobyczą kultury, zionąca agitacya ruska radykalna.

Ale kto powetuje narodowi stratę najlepszego obywatela w pełni sił, przed wypełnieniem zadania życia? Kto dzieciom wróci ojca?

Tego nie powetuje ani kara, oczekująca zbrodniarza, ani ciężkie wyrzuty sumienia, które u niego obudzą się, zanim go sprawiedliwość ludzka dosięgnie.

W niedzielę dnia 12. kwietnia o godzinie 1½ po południu przyjmował Namiestnik na audyencyi zgłaszające się osoby. Niejaki Mirosław Siczyński, Rusin, słuchacz III-go roku filozofii we Lwowie, zgłosił się na audyencyę pod pozorem, że chce prosić o posadę suplenta. Gdy atoli wszedł do salonu audyencyonalnego, woźni, którzy stali za drzwiami, usłyszeli trzy strzały rewolwerowe. Wbiegli do salonu i ujrzeli Namiestnika, leżącego na dywanie, rannego w głowę, rękę i nogę. Pospieszono mu natychmiast z ratunkiem. Pierwszy strzał trafił Namiestnika w lewą skroń, mimo tego nie stracił on przytomności, ale przedewszystkiem zażądał księdza, a potem, aby w najoględniejszy sposób zawiadomiono małżonkę. Za chwilę przybyli lekarze. Wtedy Namiestnik rzekł: „Mam kulę w głowie, ale jestem katolikiem, śmierci się nie boję“. Za nimi przybyła hrabina; Namiestnik zupełnie przytomny czule się z nią pożegnał i dał jej wskazówki co do rozporządzenia ostatniej woli, potem wyspowiadał się, a gdy przyprowadzono dzieci, błogosławił je, znacząc drżącą już ręką krzyż na czołach. Następnie przyjął wiatyk z rąk zakonnika z poblizkiego zakonu OO. Karmelitów, później zwrócił się do radcy namiestnictwa Grodzickiego, i powiedział: „Zatelegrafujcie cesarzowi, że wiernie mu służyłem i ginę na posterunku“. Niedługo potem zaczęła zwolna ustępować przytomność, a rozpoczęła się półtorej godziny trwająca agonia. Ostatnich Sakramentów udzielił umierającemu ks. arcybiskup Bilczewski. Ostatni kwadrans był już Namiestnik nieprzytomny; skutkiem porażenia mózgu nastąpił paraliż krtani, powodujący śmierć, która nastąpiła o godzinie 3½.

Morderca natomiast został schwytany i ubezwładniony. Liczy on lat 21, jest synem nieżyjącego już grecko-katolickiego parocha. Zachowywał się cynicznie i wchodzącym do sali, w której popełnił mord, przyglądał się uśmiechając i ruszając ramionami. Bezpośrednio po dokonanym mordzie został odstawiony do gmachu dyrekcyi policyi pod silną eskortą żołnierzy. Przesłuchiwany przez komisarza policyjnego twierdził, że myśl zamordowania Namiestnika powziął jako zemstę za wybory w Lackiem. (Wybory w Lackiem, gdzie ubiegało się o mandat dwóch kandydatów ruskich (Polak nie kandydował), odbyły się bardzo burzliwie. Chłopi oblegli plebanię, gdzie schronił się komisarz wyborczy. Żandarmerya, rozpędzając tłum, dała ognia i zabiła kilku chłopów). Równocześnie z przesłuchaniem mordercy aresztowano jego matkę, która wyrzekła następujące słowa: „Nie chcę nic ukrywać; do hrabiego Andrzeja Potockiego nie miałam żalu, ale miałam żal do Namiestnika z powodu gnębienia narodu ruskiego; do zbrodni syna sama namówiłam i dałam mu na ten cel pieniądze“. Zarówno Siczyńskiego, jak i jego matkę odstawiono wieczorem do sądu karnego.

Wieść o katastrofie rozeszła się po Lwowie lotem błyskawicy, podawano ją sobie z ust do ust, w kilkanaście minut była już w całem mieście. Przed gmachem namiestnictwa zebrały się tłumy w burzliwym nastroju, odzywały się ciągle krzyki: hańba! bić Rusinów!

Do Krakowa nadeszły pierwsze wiadomości już o godzinie pół do trzeciej po południu, wywołując po mieście wstrząsające wrażenie. Wkrótce potem nadeszły dalsze depesze, donoszące o śmierci.

Dnia 14. kwietnia odbył się we Lwowie pogrzeb Namiestnika o godzinie 11. przed południem. Wśród dźwięku dzwonów, przy wtórze pieśni żałobnych, ponieśli posłowie polscy trumnę do kościoła OO. Bernardynów. O godzinie 1½ po południu skończyły się egzekwie, poczem kondukt ruszył w kierunku dworca. Tutaj wstawiono trumnę do wagonu kolejowego, aby ją przewieźć do Krzeszowic.

Przed pogrzebem w Krzeszowicach.

W Krzeszowicach rozeszła się straszna wiadomość w niedzielę o godz. 5. po południu; uderzono w dzwony i wywieszono żałobne flagi na wszystkich budynkach publicznych i niektórych prywatnych. Wiadomość wywołała powszechne wzruszenie, lud gromadził się po ulicach i drogach; wszędzie słychać było narzekania i płacz serdeczny. W poniedziałek zebrała się rada gminna i uchwaliła wysłać telegram kondolencyjny do nieszczęśliwej wdowy. Również wywieszono flagi na gmachach w Chrzanowie, oraz na budynkach zakładów fabrycznych w Trzebini i Sierszy. Odprawiono nabożeństwa żałobne w Chrzanowie i Krzeszowicach. Wydział „Sokoła“ w Chrzanowie na wieść o morderstwie Namiestnika, który był członkiem Sokolstwa polskiego, powziął na zwołanem w tym celu posiedzeniu w dniu 13. kwietnia następującą jednomyślną uchwałę: „Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Chrzanowie wyraża jak najgłębsze oburzenie z powodu dzikiego zamachu, którego ofiarą padł ś. p. Andrzej hr. Potocki, oraz uchwala wziąć udział w uroczystości pogrzebowej w Krzeszowicach, przez wysłanie zastępu umundurowanych druhów.“

Polskie Towarzystwa gimnastyczne sokole w Trzebini i Sierszy uchwaliły również wysłać na pogrzeb ś. p. Namiestnika po jednym zastępie druhów w strojach uroczystych.

O ile nam wiadomo, zostały wysłane następujące depesze:

Lwów. Jej Ekscelencya Hrabina Andrzejowa Potocka.

Przejęty do głębi strasznym ciosem, który tak nagle wskutek potwornej zbrodni ku oburzeniu całego kraju dotyka Waszą Ekscelencyę, przesyłam imieniem Reprezentacyi powiatu Chrzanowskiego wyrazy najboleśniejszego współczucia z powodu niepowetowanej straty dla Jej Ekscelencyi, Rodziny, powiatu i kraju.

Edward Mycielski.

Prezydyum Namiestnictwa. Lwów.

Z powodu strasznej zbrodni, dokonanej na osobie Ekscelencyi Pana Namiestnika kraju, przesyłam imie-

niem Chrzanowskiej Reprezentacyi powiatowej wyrazy najgłębszego żalu i współczucia. *Edward Mycielski.*

Jej Ekscelencya Hrabina Andrzejowa Potocka. Krzeszowice.

Wydział polskiego Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Chrzanowie przesyła Jej Ekscelencyi wyrazy najboleśniejszego współczucia z powodu tragicznego ciosu i głębokiego żalu wobec ciężkiej straty, jaką kraj cały i Sokolstwo polskie poniosło.

Dr. Woynarowski, Prezes.

Eksportacya zwłok z dworca w Krzeszowicach.

We wtorek, o godzinie pół do dwunastej w nocy, przybył pociąg ze zwłokami ś. p. Namiestnika, którym towarzyszyła wdowa z sierotami i bliższa rodzina zmarłego. Wszystko, co żyło, wyległo na dworzec. Przy blaskach pochodni, długim szeregiem ustawiły się deputacye włościan z wieńcami, straże ogniowe ochotnicze, straż leśna, górnicy i nieprzeliczone tłumy mieszkańców Krzeszowic i okolicy. Oficyaliści wzięli na barki trumnę swego ukochanego pana i ponieśli ją do parafialnego kościoła. Zwłoki eksportował miejscowy proboszcz, ksiądz kanonik Józef Slosarczyk. O godzinie 1-ej po północy ukończono modły przy trumnie, poczem wierni odśpiewali pieśń: „Witaj Królowo nieba...“ W chwilę potem zaczęła się świątynia Pańska opróżniać — przy katafalku tylko klęczała jeszcze skamieniała z bólu wdowa.....

Pogrzeb.

Środa 15. kwietnia. Mglisty poranek. Dzień wstał smutny i zimny. Z poblizkich wiosek wczesnym już rankiem — dążą włościanie, górnicy, robotnicy... i gromadzą się przed kościołem, ciche prowadząc rozmowy. Na ulicach osieroconych Krzeszowic goreją lampy, kirem pokryte. Zajeżdżają pociągi, które przywożą niezliczone tłumy ludzi, reprezentantów Towarzystw i delegatów wszystkich władz. Młodzież szkolna gromadzi się w salach, w których dzisiaj ani zwykłego gwaru, ani wesołych śmiechów nie słychać. Wszędzie przygnębienie, smutek i przerażenie. Tu i ówdzie odzywa się trąbka strażacka. Plac przed kościołem zapełnia się szybko, tak że o godzinie 10. zalega go już kilkotysięczny tłum. A w tym tłumie taka uroczysta cisza, jak w kościele podczas „Podniesienia“. Straże ogniowe ochotnicze, górnicy, straż leśna, włościanie w sukmanach, utrzymują porządek niczem niezakłócony...

A w pośrodku kościoła ta ustawiona trumna, w takim niezwykle uroczystym, wspaniałym pogrzebowym obrzędzie, przy którym wszystkie stany, wszystek lud spieszy, aby dorzucić garść kwiatów do korony obywatelskiej i wieńca czci pośmiertnej; ta powszechna, niekłamana żałoba, wśród której żaden nie odzywa się głos, coby chciał umniejszyć uroczystość, lecz owszem każdy ją podnieść i powiększyć się stara; ten liczny zastęp Biskupów i liczny orszak duchowieństwa; zgromadzenie najwyższych dostojników państwa i kraju: wszystko to świadczy, jak wielkie musiało być serce tego, który spoczął w tej trumnie, jak bardzo musiał kochać kraj, gdy wszystkie serca dzisiaj przy swej trumnie łączy i jednoczy.

Przed trumną, tonącą w powodzi kwiatów i wieńców — odprawiają kapłani msze święte. O godzinie 11. wychodzi ks. arcybiskup Bilczewski z uroczystą żałobną wotywą.

W tej chwili przed kościół zajeżdża powóz, z którego wysiada najstarszy syn ś. p. Andrzeja Potockiego, Adaś. Przebywał on na naukach w Anglii — i zdążył jeszcze na ostatnie chwile pogrzebu ojca.

Po odprawionem nabożeństwie i ukończeniu modłów, oficyaliści biorą na barki trumnę i poprzedzani duchowieństwem, wynoszą ją powoli z kościoła. Zabrzmiały dzwony — zgromadzeni przed kościołem odkryli głowy. W chwili, gdy trumna ukazała się w podwojach kościelnych, z piersi kilku tysięcy ludu wyrywa się cichy jęk rozpaczliwego żalu — kobiety łkają..... Kondukt prowadzi książę-biskup krakowski kardynał Puzyna w otoczeniu arcybiskupa Bilczewskiego, biskupów: Nowaka, Bandurskiego i Pelczara.

Za trumną postępuje rodzina zmarłego, zastępca cesarza, ministrowie, posłowie, najwyżsi dygnitarze i urzędnicy.

I w krótkim przeciągu czasu, bo po sześciu zaledwie miesiącach, otwarł się po raz drugi grób familijny Potockich, aby przyjąć dzisiaj zwłoki tego, który tak przedwcześnie nas opuścił.

Obrzęd pogrzebowy skończony! Żałobni uczestnicy rozchodzą się powoli i powracają do swoich zajęć. Jedna tylko osoba pozostaje, klęcząc przy żelaznych drzwiach grobowca: to hrabina Andrzejowa Potocka, bardzo, bardzo nieszczęśliwa wdowa, która swojemu małżonkowi była „słonkiem i radością życia!“

Niechajże mu na grób z każdą wiosną otrząsają kiście drzew i kwiatów rosę łez, które ze żalu po nim, kraj cały w sercu żywi, a gdy w konary drzew zaszumi wiatr od Karpat, niech mu szepcą cichą muzyką odgłos modlitw naszych, które za spokój jego duszy, jak nieustanny dług wdzięczności, z miast i siół naszych, będą przed tron Boży się wznosić, aby mu Bóg dał wieczny i dobrze zasłużony odpoczynek.

Alleluja!

„W sercach naszych skra nadziei,
Że wśród bólów, klęsk, zawiei,
Nowy zalśni świt —
Że nam wkrótce dasz o Panie,
Upragnione Zmartwychwstanie“...

Długo milczały dzwony na znak żałoby i smutku, a dzisiaj dźwięcznym i donośnym głosem zwiastują radosną nowinę, a echo ich biegnie daleko w świat szeroki...

Czarem wiosny zmartwychwstała przyroda, budzi się z długiego snu; znikają z czoła chmury smutku, bo to Wielkanoc — dzień tryumfu nad śmiercią — świtanie po długiej nocy. Cały świat rozbrzmiewa echem pieśni: „Wesoły nam dziś dzień nastał!“

Żadne święto chrześcijańskie nie kryje tak głębokich myśli, co święto Zmartwychwstania Pańskiego. Przynosi nam ono zapowiedź, że wszystko, w czem tylko tkwi iskierka Ducha Bożego — pomimo pozornej śmierci — może powstać z grobu i wzbić się na wyżyny. A więc nie wszystko, co już do grobu złożono, pozostanie martwem, nie wszystko, co świat na zagładę skazał, zginąć musi — oto główna prawda nauki, przypadającej na dzień Zmartwychwstania.

I w imię tej wielkiej prawdy wierzymy w tryumf sprawiedliwości nad przemocą, w rozbudzenie się uczuć ludzkości w sercach tych, co się tych uczuć dawno wyparli. Wierzymy, że tlejąca w każdem sercu iskierka miłości Ojczyzny, chociaż u wielu przytłumiona, jasnem zabłyśnie światłem.

Zmartwychwstał Pan, aby dać świadectwo prawdzie!

Zwyciężył śmierć i kazał światu cieszyć się tryumfem życia i prawdy. A ta radość idzie przez świat i uczy ludzi czcić miłość i poświęcenie, albowiem one to odniosły nad złem zwycięstwo.

Pan zmartwychwstał po męce. Zwyciężył ciemność grobu i niewoli, potwierdzając tym sposobem Swój testament: „Przykazanie moje daję Wam, abyście się społecznie miłowali, jak Ja was umiłowałem!“

W tem przykazaniu jest i zapowiedź naszego narodowego zmartwychwstania.

Alleluja! Alleluja!

Weselmy się!

Z. Miłkowski (T. T. Jeż).

Partyjność, bezpartyjność a Ojczyzna.

Gdy Polskę, Ojczyznę naszą, rządy szlacheckie, pozostające pod kierownictwem duchowno-politycznej szkoły, wyzyskującej naród polski na rzecz obcą, zapędziły w ciemny bez wyjścia kąt, Polska o ratunku pomyślała. Czuwały nad nią na on czas trzy partye: — austryacka, pruska i moskiewska — dwie pierwsze antimoskiewskie, trzecia moskiewska. Pierwsza wywołała Konfederacyę Barską; drugą zaznaczyła Konstytucya 3 Maja; trzecią upamiętniła Konfederacya Targowicka. Partye Ojczyzny nie uratowały, lecz drogę ratunku wskazały. Wskazały ją w konstytucyi — w konstytucyi takiej, któraby z narodu polskiego wytworzyła „posąg z jednej bryły“... „tak hartowny, że w grobach nie pęknie“. Wzór na kreacyę taką dało powstanie Kościuszki, które Polskę na patryotyczno-demokratyczną, do ratowania jej wraz ze szlachtą lud powołującą, wprowadziło drogę.

Partye Polski nie uratowały, — upadek jej państwowy pogłębiły raczej. Mimo to ta, co pod zdradę knującem skrzydłem Prus, wzorową stworzyć zdołała konstytucyę i ku obronie onej czyn ofiarny wywołała, czynem tym charakter partyi przeobraziła. Partyjność wytykać w nim wobec świata musieli zaborce dla protestu, uznanego przez opinię publiczną za fałsz, odbijający na obliczach ich wyrazem bezczelności zbrodniczej. Dla nas, w naszem sumieniu narodowem, wobec Ojczyzny, partyjność niknie.

Nie ona zabrzmiała w rozkazie Kościuszki, danym pod Racławicami chłopom krakowskim: „Weźcie mi chłopcy te harmaty!“

Nie ona przewodniczyła Legionistom polskim, wysługującym krwawo Ojczyznę na niełatwo zliczyć się dających polach walk, toczonych dla obalenia starego w świecie porządku niewolniczego.

Nie dla niej lata i lata, na „wyzwania szpiegów niewidomych“, przed „sądami krzywoprzysiężnemi“, toczyły się walki, które „zwyciężonym za pomniki grobowe pozostawiały suche drzewa szubienic“.

Nie dla niej w r. 1830, d. 29. listopada, wieczorem, posłuchał naród polski wydanego przez Podchorążych okrzyku: „Do broni!“

Partyjność śród Polaków pojawiła się i poważną dziejową odegrała rolę nie w Polsce atoli, lecz na emigracyi polskiej po r. 1831. Polska, ujęta po upadku powstania listopadowego, w spotęgowane kleszcze niewoli i pozbawiona życia politycznego, nie posiadała prawa głosu. Wyręczała ją we względzie tym emigracya. Nie mogła ona nie rozpaść się na partye z racyi narzucającego się jej dwojakiego poglądu na sposoby: wyzwolenia Polski w połączeniu z zapewnieniem Ojczyźnie bytowania na przyszłość.

Ileż w tak przedstawiającej się sprawie nasuwało się kwestyi i kwestyjek, wymagających omówień, wyjaśnień i dyskusyi!...

Chodziło nietylko o wybór sposobów, ale i o odłogiem w kraju — dzięki ujęciu go w pasy i popręgi wrogie — pozostające pola społeczne i polityczne, które teoretycznie oczyścić i czynnie pod uprawę przysposobić należało.

Jakie to ogniste i zawzięte wywoływać musiało spory!...

Ludzie z ciemnic więziennych, w jakie zaborce krainę polską zmienili, sporom tym partyjnym się przypatrujący i przysłuchujący zdaleka, oburzali się:

„My w niewoli... a oni, Polacy, się kłócą!?...“

Gdyby nie te spory i kłótnie partyjne na emigracyi, czyby w zaborach rządom zaborczym natchnienie podyktowało było uwolnienie i uwłaszczenie chłopa i zaopatrywanie go w szkółki?... Kto rozstrzeliwał Konarskich?... wieszał Wiśniowskich?...

Jeszcze jedno ważne historycznie we względzie tym nasuwa się pytanie:

Czy partyjność emigracyjna polska nie przyczyniła się w pewnej bodaj mierze do wywoływania w mocarstwach, co Polskę rozebrały, ruchów rewolucyjnych, za których sprawą zniewolone one zostały do ukonstytucyonowania się w pewnej mierze?

Fryderyk Wilhelm, stryjeczny Wilhelm II, „dobroczyńcy naszego“ dziadek, z balkonu królewskiego w Berlinie kłaniał się Mirosławskiemu w r. 1848.

Partyjność przeto polska nawet bezowocną nie była. Wydała ona owoce — w warunkach atoli szczególnych — w warunkach bezkonstytucyjnych, że się tak wyraża — w warunkach, w których słowo większą niż czyn odegrywało rolę.

Pytanie — czy wobec konstytucyi austryackiej, pruskiej i świeżo upieczonej rosyjskiej jest ona potrzebną i pożyteczną?

Jest potrzebną i pożyteczną do urabiania opinii w kwestych porządkowych wobec etyki, w każdym jednak razie nie w takiem wyuzdaniu karczemnem, jakie konstytucyonalizm austryacki w Galicyi i rosyjski w odniesieniu do sprawy polskiej nadaje partyjności socyalistycznej i nacyonalistycznej w polemikach parlamentarnej i dziennikarskiej. Zaprawianie onej bezczelnością w kłamstwach i oszczerstwach, niepraktykowaną w „kłótniach“ emigracyjnych a wzbudzającą obrzydzenie, nadaje się chyba do zohydzania społeczeństwa, nie zaś do pracy seryo dla sprawy tak poważnej jak polska i dla spraw tak z nią mocno historycznie, politycznie i kulturalnie związanych jak ruska i litewska. Nie dziw przeto, że partyjność podobna zraża i o bezpartyjność wołanie wyzywa.

Bezpartyjność?!!...

Partyjność odpowiednio stosowana bywa pożyteczną, nieodpowiednio — jest szkodliwą.

Bezpartyjności logicznym punktem wyjścia co innego być nie może, jeno bezmyślność, piastująca zarodek partyi zobojętniałych na wszystko, co ich osobiście się nie tycząc, nazwę partyi słusznie czy niesłusznie nosi.

Nazwą tą rządy zaborcze ochrzciły patryotyzm polski.

W czasach ostatnich z obozów patryotycznego i patryotyzm uwzględniających — dla zrażenia do haseł walko-klasowych — wyszło hasło: bezpartyjności.

Hasło to fatalny, wśród młodzieży zwłaszcza, wywarło wpływ, w cień bowiem usunięto ideę Ojczyzny — Ojczyzny, wobec której nie masz i być nie powinno partyjności ani bezpartyjności.

Zastępuje je wobec Niej obowiązek służenia Jej w doli i niedoli, w niebezpieczeństwie najbardziej, w takich mianowicie, w jakich Ją obecnie, w zaborach pruskim, moskiewskim, konstytucyjne otaczają terminy.

Ojczyznę nam dla... państwowości obcych — wydzierają. Czy wobec tego partyjnością szarpać się lub w bezpartyjność bawić się nam wolno?!...

Odpowiedzi na ankietę
„W obronie naszej ziemi".

W numerze naszego pisma z dnia 28. marca b. r. umieściliśmy zapytania, jak należy się nam bronić przeciw zalewowi germanizmu, a sprawa ta zainteresowała bardzo społeczeństwo nasze, tem więcej, że prawie wszystkie dzienniki artykuł nasz przedrukowały, a niektóre osobne własne artykuły sprawie tej poświęciły.

Otrzymujemy teraz odpowiedzi na ankietę naszą — i zamieszczać je tu będziemy w tym porządku, jak wpływały.

* * *

Dr. Leszek Dziama pisze:

Rok, temu właśnie mija, gdy przebiegając powiat chrzanowski w czasie wyborów do Rady państwa, spojrzałem z blizka na niebezpieczeństwo, grożące tej ziemi ze strony Prusaków.

Skarżyli się wtedy mieszkańcy tej ziemi, odwieczni jej dzierżyciele, że na ich obejściu już niemal rozbrzmiewa prusackie narzecze i obca ta mowa, polską już mowę przygłuszać poczyna. Skarżyli się wtedy mieszkańcy tej ziemi i na to głośno zbolali, że dzieci kmiece polskie u tych gnębicieli narodu naszego o pracę żebrać muszą, że z lasów na tej ziemi wzrastających, że z kopalni w łonie tej (bogatej, choć piaszczystej po wierzchu) ziemi ukrytych, plon bierze obfity dłoń obca, dłoń wroga, dłoń ta sama, co wkrótce wywlekać będzie w Wielkopolsce z prastarych siedzib polskich naszych braci, wywłaszczając ich z ziemi, po której stąpali Mieczysław I., Dąbrówka, Święty Wojciech, Bolesław Chrobry.....

Skarżyli się na to donośnym głosem i osiwiali rolnicy, i od trudów w podziemnych kopalniach ponoszonych styrani górnicy i młodzieńcy tacy, co gdyby wśród innych warunków wzrośli byli, wesoło i śmiało w świat by patrzeli napewne.

Znaleźli się byli niestety i tacy, którym to prusactwo nie było raną serdeczną, co je wychwalali, co w niem, coś lepszego nad polskie nasze paranie się o chleb, o życie, mienie i wiarę upatrywali....

Chcąc stanąć w obronie naszej ziemi, musimy sobie śmiało powiedzieć, że obłąkańców i przecherów niestety mamy i wśród siebie. Na szczęście jest ich tak mało, że przejść po nich zdołamy, przekonać ich lub ugiąć potrafimy jeszcze.

A z tymi, co po naszą ziemię, na pokojowej drodze, opanowując nasze kopalnie, fabryki i role — dłoń zaborczą wyciągają, stoczmy walkę! Walkę bezkrwawą, spokojną, ustawami żadnego państwa nie wzbronioną, a jednak niemniej znojną od tej, wśród której kule nieprzyjacielskich dział i karabinów gęste ścielą trupy.

Jeżeli ta walka, którą podjąć zamierzamy, ma być zwycięstwem owocna, musi być długą, wytrwałą i uporczywą.

Rzuca nam „Tygodnik Chrzanowski" następujące trzy pytania:

1) Kto jest przedewszystkiem powołany do podjęcia akcyi ratunkowej przeciw zalewowi germanizmu?

2) Jak ratować ziemię naszą od wykupywania jej przez Niemców, a górnictwo i przemysł od opanowania przez nich?

3) Jak najskuteczniej bronić mamy języka naszego i innych praw narodowych.

O odpowiedź na pierwsze pytanie spierać się nie będziem ponoś. Do opierania się Prusakom przeciw wywłaszczeniu nas pokojowemu, ekonomicznemu w Wielkiem Księstwie Krakowskiem powołaniśmy są wszyscy, którzy się Polakami zwiemy.

Nasz Mickiewicz, opisując w Konradzie Wallenrodzie zarazę morową na Litwie, nazwał ją zgubnem zjawiskiem, lecz dodał też, że

> .... „więcej zguby
> Wróży Litwinom od niemieckiej strony
> Szyszak błyszczący ze strusimi czuby,
> I płaszcz szeroki krzyżem naczerniony [1]).
>
> Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
> Niczem jest klęska [2]) wiosek albo grodów,
> Cała kraina w mogiłę zapadła".

Woła więc poeta w ten kraj mogił dalej:

> „Ach kto litewską duszę mógł ochronić,
> Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
> Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić".

Potomkowie Krzyżaków — Prusacy, gdzie stopę swą postawią, tam zamieszkałym narodom gotują zgubę pewną.

My dumać, śpiewać i łez ronić na grobie własnego narodu nie chcemy przecież, my sił żywotnych w sobie czujemy moc jeszcze. Tysiączne mamy sposoby, by Prusakom na ziemi naszej nie dać się zakorzenić. Jak bojkotujemy pruski towar w Prusach wyrabiany, tak samo bojkotujmy towar przez nich wyrabiany na naszej ziemi, unikajmy z nimi stosunków handlowych, nie dajmy im wśród nas zarobkować, robotników naszych z fabryk pruskich na naszym gruncie wzniesionych, skierowujmy do fabryk, należących do polskich, angielskich, francuskich właścicieli. Ogłaszajmy publicznie w dziennikach i tygodnikach nazwiska tych, którzy ziemię swą, swe domy sprzedają Prusakom, którzy im faktorują i opanowanie przemysłu, handlu, górnictwa, czy innej gałęzi naszej wytwórczości ułatwiają.

Piętnujemy jako szkodników narodowych tych, co mogąc rzecz jakąś nabyć w kraju, kupują ją od Prusaków, unikajmy nakoniec towarzyskich stosunków z Prusakami, nie sprzedawajmy tu u nas w kraju im nawet artykułów żywności. Pozbawieni dochodów, skazani na życie z samymi sobą, wygłodzeni — nasi najserdeczniejsi — wnet nam warsztaty swej pracy ofiarowywać będą na sprzedaż. Gdybyśmy nastanie takiej chwili zdołali wywołać, gdyby Niemcy zaczęli nam odsprzedawać, zmuszeni do tego koniecznością, swą ziemię, kopalnie i zakłady przemysłowe, powstałyby u nas bez wątpienia poza prywatnymi nabywcami i spółki akcyjne dla za-

---

[1]) Tak się ubierali Krzyżacy.
[2]) Klęska zarazy morowej.

kupna tych dóbr ziemskich, dających dziś nad ziemią i ludźmi władanie.

Prawnicy zawodowi wysilaliby swą wiedzę nad stworzeniem odpowiednich statutów, dozwalających i najmniejszym kapitalistom na uczestniczenie w zakupnie tych przedsiębiorstw. A dziś, gdy jedna ósma lasów w powiecie chrzanowskim, połowa wyłączności górniczych i czwarta część fabryk jest już w rękach Prusaków, czas na to, byśmy o wykupieniu się zbiorowym groszem z rąk obcych pomyśleli. Jestem najmocniej przekonany, że ekonomiści nasi, którzy w tej ankiecie o obronę ziemi naszej rozpisanej wezmą udział, sprawę tę poruszą i wyjaśnią.

Nie łudźmy się, że ci obcy najeźdźcy postępują bez planu, że nie mają zamiaru użyć nas za zielony nawóz pod rozrost swej narodowości.

Nie tylko nas w chrzanowskiem, ale wszystkich Polaków, wszystkich Słowian, chcą oni mieć za taki nawóz.

„Słowo Polskie“ z dnia 16. marca b. r. umieściło taką wiadomość:

„Z pod Płocka donoszą, że osiedleni tam koloniści Niemcy, ze względu na wysokie ceny ziemi zaczynają swe posiadłości sprzedawać i wynosić się w okolice nadgraniczne. W gminie Grojsk, zwłaszcza w powiecie rypińskim, napływ Niemców zwiększa się rok rocznie. W ciągu ubiegłego dziesięciolecia z rąk polskich w niemieckie przeszło nad 1.000 morgów, tak że dziś w ich posiadaniu jest w obrębie tylko tej gminy około 3.400 morgów. Obecnie majątek Maluszyn, obszaru 120 morgów, z rąk żydowskich przejdzie znów w niemieckie posiadanie“ itd.

I nasze Chrzanowskie jest ziemią nadgraniczną dla Prusaków, oparci niemal plecami o swe mocarstwo i u nas w ostatniem dziesięcioleciu poczynili oni poważne nabytki.

Minione dziesięciolecie było bowiem okresem walk i sporów stanowych, kastowych, a obumieraniem w wielu okolicach uczuć patryotycznych, które usiłowano w tym czasie zastąpić hasłami międzynarodowej partyjnej solidarności. Kto na tych hasłach wyszedł dobrze — mówią nam zdobycze pruskie, na nas poczynione.

Gdy przy pomocy towarzystw takich jak: Kółka rolnicze, Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, Sokół, Towarzystwa chórów i teatrów włościańskich i t. d. rozbudzimy w najszerszych masach naszej ludności uczucia narodowe, obrona naszego języka i naszych praw narodowych przyjdzie nam łatwo. Nie zatruwajmy ciał naszych i dusz naszych alkoholem (jak czynią Niemcy i od nich tego się nauczyliśmy), oszczędzony grosz — użyjmy na opłatę do wspomnianych towarzystw, szeregujmy się i organizujmy w zastępy rozwijające siły narodowe, a na nawozie zielonym, na naszem, zgniecionem ciężką stopą Prusaka życiu, nie rozpleni się ich drzewo.

Rzucając tych kilka myśli jako odpowiedź na artykuł w n-rze 12 „Tygodnika Chrzanowskiego“ zamieszczony, muszę wyrazić jeszcze głębokie me przekonanie, że ten lud chrzanowskiego powiatu, który miałem, jak wspomniałem, sposobność poznać dokładniej, jest jakby powołany na to, by pierwszy zszeregował się do obrony przed najazdem niemczyzny. Lud z chrzanowskiego, do ziemi swej głęboko przywiązany, nie pogrążony wcale w ostatniej biedzie, ruchliwy i przedsiębiorczy, do przyswojenia sobie oświaty głębszej już przygotowany, stać na to, by:

1) nie napędzał Prusakom swym groszem i swą pracą nowych zasobów do zakupywania się przez nich w chrzanowskim powiecie;

2) by grosza zaoszczędzonego nie skrywał w skrzyniach, czy w bankach na nizki procent umieszczał, lecz włożył go. gdy będzie ku temu sposobność, w zakupno akcyi przemysłowych przedsiębiorstw;

3) zrozumiał, że zamach pruski na zajęcie Chrzanowskiego to jedna część tylko planu opanowania całej Polski, t. j. i rosyjskiej i austryackiej w jak najszybszym czasie przez Prusaków;

4) stać na to wreszcie ten lud chrzanowski, by jako odłam ludu krakowskiego szedł w sprawach ojczystych, jak za czasów Kościuszki — na przedzie Polski całej!

Czernichów, dnia 7. kwietnia 1908.

Anna z Mycielskich Lisicka:

Jakiż jest, w obecnej chwili, najgłówniejszy, najświętszy obowiązek Polaków? — ratować siebie, a Prusaków gnębić. Są oni bowiem owym złym duchem, owym szatanem, co nam go sam Pan Jezus unikać nakazał, abyśmy się nigdy pod jego piekielną władzę nie dostali. Ratujmyż się więc wszelkimi sposobami. Jeden z takich „sposobów“ stanął mi przed oczami, gdym wyczytała temi dniami w dziennikach, że około 500 polskich robotników, zamiast powędrować na Saksy lub nad Ren, wysługiwać się Niemcom, udali się na zurobek do Francyi. Jest to ważny, a da Bóg, i owocodajny krok na drodze naszej narodowej samoobrony.

Znając z dawnych lat Lotaryngię — bo tam się nasi wędrowcy udali — miałam niejedną sposobność przekonać się, że mieszkańcy tamtejsi — wbrew dzisiejszej modzie — wiedzą nie tylko, że Polacy są zacnym, szlachetnym, a nad wszelki wyraz nieszczęśliwym narodem, ale mają prócz tego jeszcze specyalną dla Polaków sympatyę, przez wdzięczność dla króla Leszczyńskiego, którego wspomnienie jest w Lotaryngii tak żywe, że każdy ulicznik wie, kim był „*le bon Roi Stanislas.*“ Wszędzie widzi się po nim pamiątki, i to szanowane pamiątki, co także nie jest dziś chlebem powszednim. Mamy więc już pod ręką pierwszy powód sympatyi mieszkańców Lotaryngii dla nas. Ale są jeszcze i inne. Wiadomą jest rzeczą, że ludność we Francyi nie tylko nie wzrasta, ale zmniejsza się w niepokojący sposób. Brakuje zatem potrzebnych rąk do pracy, zwłaszcza do pracy rolnej — a że właśnie tego rodzaju praca jest specyalnością naszych polskich chłopów, mogą więc oni być pewni, że przybycie ich jest pożądane, a przyjęcie będzie życzliwe.

Jest jeszcze trzeci — najsilniejszy — czynnik, którym polskim wychodztwom zapewnia powodzenie u Francuzów. Jest nim poczucie i przeświadczenie, że udając się na zarobek do Francyi, wyrządzają Prusakom nieobliczalne szkody, a przez to samo Francuzom i Polakom ogromną satysfakcyę. Przemysł fabryczny i górnictwo tyle potrzebują we Francyi roboczych sił, że do uprawy ziemi niemal wszędzie rąk nie starczy. Ale niemniej i dla Prusaków jest ten polski chłop — pracowity, cierpliwy, wytrzymały, w potrzebach swych bardzo umiarkowany — cennym elementem, tem cenniejszym, że się z nim obchodzą — na pruską modłę — brutalnie.

A zatem — do Francyi, do Francyi i raz jeszcze... do Francyi.

Sady włościańskie.

Napisał Franciszek Inglot.

Sadził jabłonkę staruszek;
Pan Jezus szedł tamtą drogą
I rzekł: „Sadzicie — dla kogo?
Wam niedoczekać jabłuszek!“

— „Nie sobie sadzę, nie sobie;
Z tej jabłonki, gdy obrodzi
Będą jabłka jedli młodzi
I starego wspomną w grobie!“

Pożegnał Pan Jezus dziada
I błogosławił jabłonce....
Aż na niej kwiecia tysiące
Kwitnie na raz i opada.

Szczep się jabłonki rumieni
I głos rozległ się po niebie:
„Którzy czynią nie dla siebie,
Siedmkroć błogosławieni!“

Lucyan Rydel.

Ziemia i jej płody, to podstawa bogactwa człowieka. Słusznie też nazywamy ziemię naszą matką, bo ona jest naszą żywicielką. Dla niej w potrzebie przelewamy krew, oddajemy życie i wrogom nie pozwalamy się z niej wydziedziczyć. Dzisiaj ta ziemia rozdrobniona drożeje w przerażającym stosunku, pomimo że często nie daje w plonach nawet małego procentu od włożonego w nią kapitału i pracy. Poczęto więc oglądać się za sposobami jak najkorzystniejszego wyzyskania tej ziemi, myśleć o podźwignięciu rolnika i szukać nowych dróg. Jako środek niepospolitej dźwigni dla rolnika, podnoszący go materyalnie i moralnie, uznano słusznie między innemi sadownictwo. Wzniosłe myśli podjęły i w czyn wprowadzają Towarzystwa ogrodnicze, a przoduje im Towarzystwo ogrodnicze krakowskie, zakładając przy pomocy subwencyi krajowych i rządowych wzorowe sady włościańskie, prowadząc w tym celu własną uprawę drzew owocowych w Prądniku Czerwonym pod Krakowem.

Do dziś dnia nasze zapotrzebowanie na owoce pokrywała zagranica, gdzie hodowla drzew owocowych stoi na takim stopniu rozwoju, do jakiego nasze sadownictwo nie dojdzie za lat kilkadziesiąt, choćby przy sprzyjających nawet warunkach.

Nic też dziwnego, że u nas na spożywanie owoców mogą sobie pozwolić tylko bogatsi, a nie jest to wcale przesadą, że wieśniacy i robotnicy zjadają owoce tylko przypadkowo, a i to w takim stanie i w takich gatunkach, że o smaku i wartości owoców nic powiedzieć nie mogą. W porze zimowej są owoce u nas bardzo drogie, gdyż jest to produkt zagraniczny, za który rok rocznie płacimy kilkadziesiąt milionów koron, w większości wypadków Niomcom, nieprzejednanym naszym wrogom. — Tam rynki zbytu na owoce bywają zasypywane tysiącami wagonów tego produktu. Dość wspomnieć, że na tegoroczny targ na owoce w Stuttgarcie przywieziono między 10. września, a 30 listopada 1907 r. 5.627 wagonów owoców wyłącznie na moszcz do fabrykacyi win owocowych, a więc owoc gorszej sorty, a i tak płacono za 100 kg 10—19 K. Cyfry powyższe mówią aż nadto wymownie o znaczeniu sadownictwa i jego rozwoju w innych krajach. Bądź co bądź u nas dużo już zrobiono w tym kierunku, a to co zrobiono świadczy z jednej strony o pożytecznej działalności instytucyi do tej misyi powołanych, z drugiej zaś o zrozumieniu własnych interesów i korzyści.

Sadownictwo podnosi gospodarstwo rolnika materyalnie, uszlachetnia obyczaje, uczy poszanowania cudzej własności, przykuwa rolnika do zagona i strzechy ojczystej, otoczonej wieńcem zielonych drzew owocowych, podnosi duszę i serce do Boga, który wszechmocą Swoją w ciągu paru miesięcy przemienia białe kwiecie w rumiane i soczyste owoce. Sadownictwo odwodzi wreszcie od karczmy, od gorzałki. Wszak miłośnik sadownictwa woli przecież w dni świąteczne spędzić przyjemnie chwile w cieniu drzew własną ręką posadzonych, niż trwonić krwawy grosz i zdrowie przy karczemnym stole.

Przecież milej mu oddychać odświeżonem powietrzem, wonią drzew owocowych, niż odurzającym zapachem gorzałki; milej bawić ucho śpiewem gnieżdżącego się w sadzie słowika, niż słuchać majaczenia pijaków przy żydowskim szynkwasie. Takie to są moralne korzyści sadu, owej najlepszej, bo żywej pamiątki po rodzicach dla dzieci, które wychowane w cieniu drzew owocowych, zdala od zgorszenia, wyrobią sobie poczucie piękna, rozmiłują się w powabach natury, rychło zrozumią piękne i pożyteczne i wyrosną na podporę społeczeństwa.

Zakładanie sadów jest rzeczą wymagającą wielu wiadomości, dlatego nikt nie powinien zakładać sadu bez porady fachowej, a i tej szukać należy w Towarzystwach ogrodniczych, które najlepiej i najtaniej doradzą.

Sadem nazywamy miejsce, obsadzone d zewami owocowemi, gdzie główną rolę odgrywa zbiór owoców, a uprawa innych roślin stanowi rzecz dodatkową czyli niejako międzyplon.

(Dokończenie nastąpi).

Trzy najważniejsze chwile w życiu człowieka.

I. Postrzyżyny.

Postrzyżyny był to obrządek pogański; gdy dziecię miało lat siedm, postrzygano mu włosy i nadawano imię. W uroczystości tej familijnej brali udział sproszeni kumowie i inni goście, których hojnie karmiono i pojono. U Hucułów, t. j. górali karpackich, utrzymuje się do dnia dzisiejszego ślad postrzyżyn, ale obrzędowi temu podlega już nie dziecię, ale młodzieniec w 18-tym roku życia. Gdy nadchodzi czas postrzyżyn, staje przed rodzicami dziarski huculik i prosi, ażeby mu było wolno wejść do rzędu parobków. Starzy zezwalają i zabierają się do postrzyżenia włosów, których dotąd nie śmiały dotknąć nożyce; prowadzą młodzieńca pod sosnę, opierają go o drzewo plecami i polecają mu zebrane w garść włosy wyciągnąć w górę. Wówczas śmiały i pewny w rzucaniu pocisków góral, chwyta toporek, mierzy bacznie między głowę i rękę chłopca, rzuca zręczną dłonią i odcina włosy młodzieńca, który kiedyś sam podobny obrządek spełni śmiało i odważnie, tak jak teraz przy jego spełnianiu nie zadrżał.

Po tym obrządku chłopak staje się parobkiem, wolno mu tańczyć i pić w karczmie, oraz poić przez wdzięczność starszych.

Ta zimna krew i przytomność umysłu górala, żyjącego na łonie natury, podobna jest do owej zuchwałej zręczności naszych przodków, którzy podochoceni kulą z pistoletu strzelali do korków u trzewików, ustawionych na stole swoich żon, córek i bogdanek.

II. Wesele.

Najważniejszemi momentami w czasie zawierania małżeńskich ślubów były zmowiny czyli zaprosiny — po naszemu zaręczyny — ślub, i czepiny panny młodej.

Przedewszystkiem potrzebny był swat, czyli drużba, także dziewosłębem i starostą zwany. Musiał to być człowiek dowcipny i mowny, powinien był umieć rozśmieszyć i do łez rozrzewnić, być niewyczerpanym w żartach, stawiać dowcipne pytania i w razie potrzeby trafnie odpowiadać.

Taki mąż wszystkiem na weselu zarządzał, był mistrzem ceremonii, gospodarzem weselnym, krajczym, podczaszym i „trefnisiem".

Przed dawnymi laty taki był zwyczaj starania się o pannę po dworach szlacheckich:

Od dzieciństwa kawaler panny nie widział, a ona jego; on do 35-go roku życia pilnował obozu, ona do lat 28 kądzieli.

Pan Paweł z Wierzbowa wysłał do swego sąsiada, pana Piotra, 60-letniego dziewosłęba (swata); ten, wjechawszy na dziedziniec, zsiadł z konia i trzymając go za uzdeczkę, zapukał do okna.

Zaczynała się wtenczas następująca rozmowa:

— Pan Paweł mile Waszmość pozdrawia i radby wiedział, czy to Waszmość pozwoli, o co on się przezemnie pytać będzie?

— Słucham, panie sąsiedzie.

— Oto pan Paweł ma parobka, już mu się do lat 40 zabiera, a słyszał, że Waszmość masz dziewkę już dorosłą; a zatem jeżelibyś Waść pozwolił, toby się pobrali.

— Wstąpcie jeno do nas, to się o tem namówimy.

Dziewosłąb, uwiązawszy konia u kółka okiennego, wszedł do izby, gdzie zastał już stół nakryty, a na nim chleb i sól. Pierwsze powitanie:

— Panie sąsiedzie! Zjedzcie chleba z solą, jeno z dobrą wolą!

Potem gospodarz zawołał na żonę:

— Moja, pójdźcie jeno do nas!

Gdy weszła, opowiedział jej cel wizyty sąsiada, na co ona znowu odrzekła:

— Jak się wam, panie mój, widzi!

Zawołali teraz córkę, a ojciec w te do niej przemówił słowa:

— Moja dziewko! Już eście się dosyć u nas kądzieli naprzędli, czas-by też wyjść na swój chleb; a to Panu Bogu dziękuj, że sąsiad Paweł potyka cię swoim parobkiem. Jakże — zezwalasz na to?

Córka upadła rodzicom do nóg na znak zezwolenia. Dziewosłąb, nasypawszy pereł i klejnotów w czapkę, wsypał je pannie młodej do fartuszka, mówiąc:

— Pan Paweł od swego parobka na ten dar prosi, przyjm go waćpanna wdzięcznie, aż się o więcej postara.

A wtedy ojciec dziewosłębowi odpowiedział:

— Powiedzcie panu Pawłowi, że za dwie niedziele będzie wesele. Niech pan młody sprowadzi z sobą skrzypków, ja też każę cielątko, kurkę jedną i drugą zabić, nasycić miodu, i tak wespół cieszyć się będziemy.

Jeżeli konkury przyjmowano łaskawie, jak długo kawaler bywał w domu, nie stawiano na stole gęsi z czarnym sosem, gdyż czernina na stole albo snopek grochowin, przypięty do pojazdu młodzieńca, oznaczał odmowę. Młodszej córki przed starszemi nie wydawano. Przy zaręczynach dawano pannie młodej do zwinięcia motek splątanego jedwabiu, dla doświadczenia jej cierpliwości. I dzisiaj panuje tu i ówdzie przesąd, że postawienie wprzód nogi na ślubnym kobiercu lub położenie ręki na wierzchu w czasie wiązania rąk stułą, pomaga pannie młodej do uzyskania przewagi nad mężem.

Przed wyjściem do kościoła miał drużba najczulszą do rodziców panny młodej przemowę.

Panna młoda przypinała przyszłemu małżonkowi rozmarynową gałązkę; zalana łzami dziękowała rodzicom za to, że ją wypielęgnowali, i rodzeństwu za to, że ją kochało, a otrzymawszy błogosławieństwo od wszystkich, siadała na dzieży.

Druchny rozczesały jej włosy, wysmarowały je miodem i masłem, przypięły kawałek chleba w wieniec i ubrały do ślubu.

Teraz zmieniły się obyczaje. Pewien obywatel z Podgórza znalazł w archiwum następujące stopniowanie: Jego protoplasta w r. 1687 miał do ślubu żupan biały lity, bekieszę aksamitną, zieloną, obłożoną rysiemi łapami, guzy rubinowe i kołpak soboli; jego prapradziad w r. 1714 żupan morowy seledynowy, ferezyjkę papuzią, pas z klamrą srebrną i czapkę adamaszkową z wypustką lamparcią; pradziad w r. 1760 żupan atłasowy ponsowy, kontusz z sajety koloru perłowego, pas słucki, buty żółte i czapkę białą z kasztanowatym barankiem; dziad w r. 1780 miał czamarkę granatową z potrzebami srebrnemi, pas z kobyłki, mankiety u rękawów koszuli, buty czerwone, czapkę gredytorową karmazynową z jedwabnem denkiem; ojciec r. 1808 frak szafirowy, spodnie, kamizelkę, białe pończochy i spłaszczony kapelusz; syn r. 1840 frak granatowy, takież pantalony i okrągły kapelusz; dzisiejszy potomek: czarny frak, takież pantalony, białą kamizelkę, lakierki i „chapeau-claque".

Wesele prapradziada trwało tydzień, wyszło wina beczek 10; pradziada pięć dni, beczek wina 7; dziada trzy dni, wina beczka jedna; ojca 24 godzin, wina 100 butelek; syna tylko wieczór, wino szampańskie przy kolacyi cukrowej — ostatnie zaślubiny incognito, herbaty filiżanek 12.

III. Pogrzeb.

Dawnymi laty ubierano zmarłego w należytą odzież, zaopatrywano go w oręż, nóż, siekierkę, krzesiwo i jakąś monetę; dlatego to często w urnach słowiańskich znajduje się rzymski pieniądz.

Palenie ciał i przechowywanie popiołów w glinianych urnach na wspólnych zgliszczach było używanem przez Słowian. Urny takie, rozmaitego kształtu, stały w ziemi cztery stopy głęboko, zwykle na podstawie, przykrytej mniejszym talerzykiem; urny te mieściły, prócz popiołów, niektóre szczątki ludzkich kości. Na podstawie obok urny znajdowały się często różnego kształtu garnuszki, prawdopodobnie do przechowania łez, uronionych przez płacznice i członków rodziny nieboszczyka.

Mniej znane są mogiły, usypane pracą kilku tysięcy ludzi na wyniosłych pobrzeżach rzek.

W niektórych okolicach nazywają je sopki, t. j. nasypy i żalniki; zawierają wewnątrz opalone kości, węgle i różne pomniejsze narzędzia metalowe. Przed kilkudziesięciu laty panował jeszcze zwyczaj, że przechodnie rzucali kije i gałęzie na mogiły zamordowanych lub samobójców, chowanych zwykle na rozstajnych drogach lub wśród ciemnych lasów. Powstawały stąd ogromne z czasem stosy, które wolno było palić, gdy

były już zbyt wielkie; nie wolno było natomiast nic z nich ujmować.

Gdy Giedymin w r. 1329 w czasie oblężenia twierdzy Friedburg, ugodzony ognistą strzałą, ducha wyzionął, synowie taki sprawili mu pogrzeb: Przygotowano wielki stos smolnej sośniny w Wilnie, w miejscu, gdzie Wilejka wpada do Wilii. Zmarłego ubrano w te szaty książęce, które za życia najwięcej lubił; dano mu szablę, włócznię, sajdak z łukiem, parę chartów i sokołów, konia z siodłem i najwierniejszego związanego sługę. Wszystko to złożono na stosie, poczem zgromadzeni rycerze podpalili drwa, a rzucając na ogień pazury rysie i niedźwiedzie, oraz broń, część łupów nieprzyjacielskich i trzech zbrojnych jeńców — żywcem takowych spalili. Popiół i kości księcia, sługi, konia i chartów, zebrawszy w trumnę, w ziemi na temże samem miejscu pochowali.

Litwini, obmywszy zmarłego w łaźni, ubierali go w białą koszulę, sadzali na stołku i pili jego zdrowie, mówiąc: „Ja do ciebie piję, miły przyjacielu! I dlaczegoś umarł? Wszak masz swoją miłą oblubienicę, dziatki, bydło, przyjaciół i wszelki dostatek!“ Prowadząc zwłoki wołali: „Uciekajcie, odbiegajcie precz, dyabli!“ — przyczem wywijali orężem lub nożem, aby złe duchy odstraszyć. Na stypę pogrzebową zapraszali także umarłych, stawiali dla nich próżne stołki, rzucali część każdej potrawy pod stół i zlewali nieco napojów. Dopiero gdy zabierano się do pijatyki, umiatano wprzód izbę, mówiąc: „Jadłyście, piłyście miłe duszyczki, a teraz — precz! precz!“

Teraz istnieje jeszcze w niektórych okolicach zwyczaj, że w chwili, gdy za kapłanem wynoszą umarłego, uderzają trumną w każde drzwi na znak pożegnania. Gdy nie ma kapłana przy wyprowadzaniu zwłok z domu, występuje jeden ze starszych gospodarzy i pod krzyżem za wsią ma do ludu przemowę, która najczęściej słuchaczów rozrzewnia do łez. W prostych, lecz bardzo czułych wyrazach dowodzi patryarchalny ten mowca, że zmarły nie zawinił za życia nikomu nic takiego, coby mu po zgonie darowanem być nie mogło; wszystkich obecnych i nieobecnych przeprasza również w imieniu jego — o ileby ktoś do niego urazę jaką w sercu żywił.

Pogrzeby królów i wielkich panów chrześcijańskich bywały bardzo okazałe. Przy końcu nabożeństwa wpadali na koniach do kościoła rycerze, a wśród odgłosu trąb i huku dział kruszyli o katafalk oręż, proporzec i inne rycerskie znaki; na pogrzebie królów kanclerze tłukli pieczęcie, marszałkowie łamali laski, poczem trumnę z trzaskiem spuszczano w podziemia.

Espe.

Cztery brózdy.

— Siedź prosto, dziecię! — babunia łaje.
— Ej, babciu moja, a mnie się zdaje,
Że sama zgięta przy swej pończoszce
Zły przykład dajesz swojej pieszczoszce?!
— Lat siedmdziesiąt, aniołku miły,
Te mnie do ziemi tak pochyliły.
— Tyś może także dziewczynką była
Jak ja babuniu? Tyś się uczyła
Robić pończoszkę? i byłaś mała?
Czy ciebie także babka łajała?
Patrzyły twoje oczy wesoło?
Czy gładkie było też twoje czoło?
A teraz takie biedne, zmarszczone...
Te zmarszczki — z czego robią się one?
Tu jakieś gęste, jak siatka drobne,
Tamte do rowków więcej podobne...
— Dziecino — zmarszczek tych rój drobniutki...
Wyryły małe codzienne smutki.
— A te głębokie: raz, dwa, trzy, cztery...
Może to babciu jakie chimery
Te rowki wielkie zrobiły tobie?
Tak czasem jednej małej osobie,
Kiedy się troszkę rozchimeruje
Na czole zaraz mars występuje!
— Rozkapryszonej zmarszczka dziewczynie
Jak kaprys przejdzie, jak kaprys minie.
Lecz u twej babki, biedna sieroto,
Ta brózda głębsza, ta pierwsza oto,
Skąd się tu wzięła, ja powiem tobie:
Gdy dziadka twego złożono w grobie,
Gdy za cmentarną został tam bramą,
A ja tu z dziećmi drobnemi samą...
Zrazu mnie wszelka odbiegła siła;
Wtedy się pierwsza brózda zrobiła!
Kiedy twój ojciec był w strasznym boju,
Serce me rwało się z niepokoju.
We dnie i w nocy drżałam ja cała...
Wtedy to druga brózda powstała.
A wiesz, skąd trzecia brózda się wzięła?
Kiedy twa matka oczy zamknęła,
Także strapiona trwogą, tęsknotą,
A tyś została małą sierotą.
— Ale ta czwarta, babuniu luba,
Najgłębsza brózda? Jakaż to zguba?
Jakiej boleści okrutnej siła
Tę straszną brózdę tobie wyryła?
— Dziecię! — ja miałam, och miałam syna,
Była to taka miła dziecina,
Pomiędzy dziećmi najmilszy mymi
Ten syn — się shańbił czynami złymi!
Odtąd na czole brózda jak rana,
Hańbą własnego dziecka zadana
Jakoby mieczem... na całe życie!
. . . .
Lecz cicho... dalej nie pytaj dziecię!

Kronika.

Sprzedaż ziemniaków do sadzenia. — Zwracamy uwagę na ogłoszenie Administracyi dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego w Krzeszowicach, umieszczone na ostatniej stronicy dzisiejszego numeru naszego pisma.

Matki nie spuszczajcie z oczu swych dziatek! Siersza była w niedzielę dnia 5. b. m. widownią nader tragicznego wypadku. Około godziny 7-mej wieczorem wracał do domu z uroczystości chrztu (radośnik) od swego brata z Płok Franciszek Jedynak, w stanie prawdopodobnie podchmielonym.

Przez drogę przechodziła 5-cioletnia dziewczynka, córka miejscowego szewca Telczera, która widząc nadjeżdżającą furę i pragnąc uniknąć przejechania, przytuliła się do płota obok drogi. Woźnica nie zauważył widać dziecięcia, a że jechał skrajem drogi tuż koło płotu — przeto oś wozu zahaczyła o ciało dziewczynki, przewróciła ją — poczem tylne koła przejechały po tejże. Silne wewnętrzne obrażenia wywołały po paru godzinach śmierć dziecka. Oto odstraszające skutki

braku opieki nad dziećmi z jednej, a nadużycia wódki z drugiej strony.

Ufajcie lekarzom. W niedzielę zmarł w Sierszy nagle śp. Jan Dym, zamożny gospodarz i młynarz. Powodem jego śmierci było przekręcenie jelit brzusznych. Zmarły posiliwszy się rano na czczo 10-ma jajami „na twardo“, uczuł dotkliwe boleści. Zawezwany miejscowy lekarz dr. Sermak zalecił natychmiastową operacyę na klinice w Krakowie. Chory nie usłuchał i padł przedwcześnie ofiarą swej opieszałości czy też nieufności.

Z Sierszy pisze nam nasz korespondent: Socyaliści robią sobie ślinkę na opanowanie tut. ludności robotniczej i w tym celu urządzili tu w niedzielę ponowne zebranie — zachęcajac do zapisywania się na członków „Unii górniczej“. Czy im to się uda, zobaczymy!

Podziękowanie. Panu doktorowi Kazimierzowi Dobrzyńskiemu za jego niestrudzoną, pełną poświęcenia opiekę, za umiejętną i skuteczną pomoc lekarską w ciężkiej chorobie mej żony, składam szczere i serdeczne podziękowanie. *Edward hr. Mycielski.*

Odezwa. Rodacy! Jedenaście lat mija, gdy grono ludzi przejętych miłością sprawy publicznej za inicyatywą druhów dra Pawła Biedki i Stanisława Michalskiego uchwaliło na Zgromadzeniu w dniu 11. maja 1897 założyć w mieście naszem polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“.

I dzięki pracy tych ludzi a życzliwemu poparciu naszego społeczeństwa i instytucyi, młode gniazdo sokole szybko rozwijać się poczęło. W przeciągu lat kilku fundusze gniazda wzrosły o tyle, że można było pomyśleć o nabyciu gruntu pod przyszłą budowę sokolni. Już w roku 1902 zakupiło Towarzystwo od p. Henryka Loewenfelda, ówczesnego właściciela dóbr chrzanowskich, przy ulicy tzw. Małgorzaty 1100 m², do którego dokupiono w r. 1903 200 m², a wreszcie w r. 1906 460 m² za łączną sumę K 5120, wobec czego realność sokola mająca 32 m. frontu liczy obecnie 1760 m² powierzchni. Całą tę przestrzeń splantowano i ogrodzono w r. 1904 i 1906 kosztem około K 1600, tak że obecnie tworzy ona płaszczyznę, która w $^2/_3$ częściach służy w lecie jako boisko do ćwiczeń, a w zimie nawodniona, jako tor łyżwiarski.

Dzięki energicznym zabiegom ś. p. Rajmunda Scholzego, b. naczelnika i członka honorowego naszego Towarzystwa, uzyskaliśmy wreszcie z końcem 1905 r. sokolnię, wybudowaną przez przedsiębiorcę p. Müllera, po zatwierdzeniu umowy z nim i planów przez naczelną władzę sokolą (tj. Wydział Związku polskich gimn. Towarzystw sokolich), której poświęcenie odbyło się dnia 3. grudnia 1905 r. a uroczyste otwarcie w dniu 20. maja 1906 r. przy licznym udziale druhiń i druhów oraz gości z Królestwa Polskiego i zaboru pruskiego.

Od dnia 3. grudnia 1905 r., w którym do nowego budynku wprowadziliśmy się, zaczęło Towarzystwo nasze spełniać swe właściwe zadania; ćwiczenia gimnastyczne członków odbywają się dwa razy w tygodniu, a tutejszej dziatwy szkolnej codziennie (z przerwą wakacyjną), prócz tego próby chóru, teatru amatorskiego, ćwiczenia strzeleckie, wieczornice, uroczyste obchody narodowe i przedstawienia, popisy gimnastyczne i popularne wykłady, najlepiej świadczą o tem, jak ta sokolnia była potrzebną i jak — mimo, iż całą sokolnię dotąd właściwie jedna sala stanowi, spełnia ona swe przeznaczenie.

Lecz niestety sokolnia nasza nie ma bytu zapewnionego!

Wybudował ją przedsiębiorca ze swych funduszów za umówioną kwotę K 13.000, płatną w dniu 1. grudnia 1910 r.

Ponieważ za dodatkowe roboty zażądał przedsiębiorca wynagrodzenia, które Wydział Towarzystwa uznał za wygórowane, a z drugiej strony, ponieważ niektóre roboty budowlane nie zostały wykonane z takiego materyału i tak, jak to w kontrakcie było zastrzeżonem, przeto sprawę oszacowania budynku i zamknięcia rachunków z przedsiębiorcą, poruczył Wydział gniazda Sądowi polubownemu, z przedstawicieli obu stron złożonemu, który ją w niedługim czasie ostatecznie rozstrzygnie.

Nie zmieniło to jednak stanu rzeczy, nie zmieni faktu, iż za niespełna trzy lata Towarzystwo nasze będzie musiało sumę około K 13.000 przedsiębiorcy wypłacić, lub realność Towarzystwa, na uzyskanie której złożyło się tyle ofiarnej pracy jednostek idei sokolej oddanych i tyle poparcia społeczeństwa... pójdzie na licytacyę.

Ażeby cios ten od gniazda naszego odwrócić, zwracamy się już dzisiaj do Was, Rodacy — z gorącą prośbą o pomoc i ratunek. A pomocy swej udzielić nam możecie w sposób wieloraki; już to zapisując się do Towarzystwa naszego jako członkowie zwyczajni z wkładką miesięczną po K 1, już to jako członkowie wspierający po K 20 rocznie, lub jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką K 100 lub wyżej, albo też kupując nasze „Zapisy długu“ po K 10, a więc udzielając Towarzystwu bezprocentowej pożyczki, lub wreszcie przysyłając Towarzystwu pieniężne choćby najskromniejsze datki. O tę pomoc Was przeto — Obywatele Polacy — prosimy, od Waszego poparcia byt naszej sokolni zależy, zależy rozwój i przyszłość gniazda i spełnienie szczytnych zadań sokolich; wierzymy, że upaść tej sokolni na pociechę wrogów Polski nie pozwolicie. Czołem!

Wydział polsk. Tow. gimn. „Sokół“ w Chrzanowie:
Dr. Kazimierz Woynarowski, Adolf Zontek, dr. Piotr Marczak, Feliks Leszczyński, Jan Grzelewski, Bernard Pilzer, Antoni Grzędzielski, Andrzej Skupień, Jan Dunikowski, Leon Głowacki, dr. Karol Gniewosz.

Na skutek powyższej odezwy wpłynęły dotychczas następujące datki:

po K 100 Wp. insp. górn. Vogt Klemens, Kąty; po K 12 WP. Leszczyński F. i Olszewski Z.; po K 10 WP. Bytomski J. F., dr. Dąbrowski T., Grzelewski J., radca Rudzki J., drowie Woynarowscy K. i M.; po K 8 Czerwonka A.; po K 6 dr. Gniewosz K.; po K 5 Deszcz St., Janowski J., Latinek St., Oszacki St., radca Olszewski St., Scholze Kazimiera, Zontek A.; po K 4 ks. Gelata K.; po K 3 Furdzik K.; po K 2 Arlt H., Deda Paweł, Gajewski W., Hardyn W., Kochanek T., De Laveaux W., Majchrowicz L., Matusiński St., Siarowie L. i M., Skupień A., Stawiński M.; po K 1 Bielecka Br., Broczkowski St., Bromboszcz Al., Duszyński P., Gańcarczyk A., Głowacki L., Kremer J., Nowakowski T. A., Oleksiewicz L., Palka Fr. F., Radwańska L., Rapkiewicz P., Rudolf Ig., Spyra W., Tada W., Urbańczyk Fr., Wacławek Fr., Weissbrod W., Wiśniowski K., Ziemnicki S.; po h 50 Dietrichówna A., Fróg S., Janikowski W., Mencel J., Plac J., Skupień M., Trytko E., Wójcik S.; po h 30 Kudelski F., Tomaszkiewicz J.; po h 20 Brochocki H., Sternal St.

W. W. P. T. Ofiarodawcom serdeczne składa dzięki Wydział.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi szacunkowej w Chrzanowie złożyli P. T. Członkowie tejże następujące datki na tutejszą Sokolnię:

P. T. Baranowski Józef . . .	6 K	— h
Dendera Teodor . . .	5 „	— „
Dr. Henoch Józef . . .	7 „	80 „
Kowarzyk Henryk . . .	6 „	— „
Kowarzyk Hugo . . .	5 „	— „
Nowakowski Ludwik . .	4 „	— „
Porawski Kazimierz . .	12 „	40 „
Schimitzek Antoni . . .	4 „	— „
Razem	50 K	20 h

Za ten hojny dar P. T. Ofiarodawcom serdeczne składa podziękowanie

Wydział Sokoła w Chrzanowie.

† **August Bugajski**, naczelnik gminy Dulowej, członek Rady pow. Chrzanowskiej, zmarł dnia 12. b. m. po dłuższej chorobie, przeżywszy lat 46. Pogrzeb odbył się w Trzebini w dniu 15. b. m.

Zmarły należał do najwzorowszych wójtów w powiecie, a wybrany w roku 1903 członkiem Rady powiatowej z gmin wiejskich był cichym ale gorliwym pracownikiem w samorządzie powiatowym, gdzie położył znaczne zasługi około administracyi i uporządkowania dróg w gminie zamieszkania i okolicy.

Cześć jego pamięci!

Ceny targowe w Krzeszowicach

dnia 13. kwietnia 1908.

Pszenica 22--23 K, żyto 18·— K, jęczmień 17·— K, owies 15—16 K, ziemniaki 5·— K, siano 8·— K, słoma 6·50 K — wszystko za 100 kg.

Z komisaryatu targowego.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·25	252·25
Marki niemieckie	117·30	117·80
Franki papierowe	95·40	96·—

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.